Nr 149. Kraków, Niedziela 3 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w mieście 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Krwawy plon.

Dzień wczorajszy pozostawił po sobie krew na Uniwersytecie lwowskim i trupa. Od kuli własnych braci padł ruski akademik, który w zaślepieniu swem szowinistycznem szedł jak inni fanatycznie, ale i z rewolwerem w ręku, zdobywać prawa swojej narodowości.

I w tem tkwi największy tragizm wczorajszego dnia, ale zarazem i najsmutniejsza strona zajścia: rewolwery, które bezwarunkowo potępić należy.

Krwawe zajście wczorajsze miało być podobno »poparciem« stanowiska posłów ruskich w sprawie Uniwersytetu ruskiego — tak twierdzą jedni, którzy nie przypuszczali chyba, że sprawa taki weźmie obrót, że kula przeznaczona dla Polaków, wyrwie ofiarę swoją z ich własnych szeregów.

Mord planowy — powiadają drudzy, dopatrując się nawet łączności między faktem wczorajszym, a głosami we Wiedniu posła Dniestrzańskiego, profesora uniwersytetu i metropolity Szeptyckiego. Przed dwoma bowiem tygodniami poseł ukraiński Dniestrzański w dyskusji szczegółowej nad budżetem ministerstwa oświaty zakończył swoją mowę w Izbie poselskiej następującymi słowami:

»Historja cywilizacji dowodzi, że najwyższe dobra kulturalne zdobywane były przeważnie krwią. Dlatego niechaj rząd się strzeże, aby w XX stuleciu zaspokojenia najwyższych potrzeb kulturalnych nie zdobyto drogą rzezi (Blutbad)«.

Także metropolita Szeptycki w przemówieniu wtorkowem, wygłoszonem w Izbie panów, mówił, że u nas w kraju panują anormalne stosunki — tak anormalne, że naród ruski może stracić nadzieję, ażeby legalnymi środkami mógł zdobyć zaspokojenie swoich ekonomicznych i kulturalnych potrzeb!

Jedno i drugie miało być — wedle wersji najbardziej zacietrzewionych Polaków — przygrywką do awantur wczorajszych.

Czy tak było? — trudno przesądzać w jedną lub drugą stronę — jeśliby jednak bezpośredniej łączności między temi słowami a krwawym faktem nie dało się udowodnić, pozostanie na zawsze niezbity ślad, że to, co się wczoraj stało, jest dalszym ciągiem nieopatrznej polityki pajdokratycznej.

Chwycili się jej Rusini już od dawna, może z prawdziwej w ich fałszywem zrozumieniu potrzeby, może z rozpaczy, że inna im droga nie pozostaje — ale w każdym razie niefortunnie.

Gdy w dawnym parlamencie garstka tylko była ruskich posłów —, pajdokracji ukraińskiej nikt nie znał, stosunki narodowościowe na Uniwersytecie były najlepsze, serdeczno-koleżeńskie — dziś z pałkami naprzeciw siebie idą, od wczoraj i rewolwery są nawet w robocie.

Dopiero, gdy powszechne wybory wysłały do Wiednia dwudziestu kilku posłów ruskich, przeważnie bardzo wojowniczego temperamentu i w kraju zwyciężył kurs radykalny. Rząd przywykły do ignorowania garstki ruskich posłów inkamerowanych, teraz także nie zbyt liczył się z nowym Klubem ich poselskim, który wobec tego odwołał się o poparcie do kraju, a jakiś zły duch podszepnął tam słowo: pajdokracja, użycie młodzieży do tego, łatwo zapalającej się, ale i nieobliczalnej.

Posypały się wiece uniwersyteckie. Starzy i rozważni polityce ruscy, licząc się z prądem czasu, musieli jeśli już nie schlebiać młokosom, dyktującym im, co mają robić, to przynajmniej patronować ich krokom, tolerować wybryki i pokrywać je swojem czystem imieniem.

Rzecz poszła o założenie ruskiego Uniwersytetu, który im się słusznie należy i prędzej go czy później otrzymać muszą. A znaczna część społeczeństwa polskiego, zamiast spokojnie zgodzić się na to, co w niczem nie ukrócało praw polskiej narodowości — podżegana przez wszechpolskich szowinistów sprzeciwiała się zaciekle samej myśli i w odpowiedzi na nietaktowny środek użyła takiego samego, zaprawiając młodzież do niepotrzebnej całkiem walki.

Słyszało się znowu o walce wiecowej, o demonstracjach i kontrdemonstracjach, o blokadach uniwersytetu przez polskich akademików, którym pomagali w tem przywódcy wszechpolscy. Sam p. Głąbiński dzisiejszy rektor uniwersytetu szedł przed paru laty w pochodzie ze Strzelnicy pod gmach uniwersytecki — a profesorowie uniwersytetu Grabski i Zakrzewski stale komenderowali bojówką wszechpolską, potępioną przez młodzież postępową.

Ci sami krwiści młodzieńcy wszechpolscy, nie chcący słyszeć o żadnej zgodzie, bo na szowinizmie ich wielkość urosła, nie szczędzili obelg dla każdego, kto tylko podawał sposoby doprowadzenia do spokoju, a namiestnika za jego usilne starania, by wyrównać te antagonizmy narodowościowe, nie wahali się nawet obrzucić jajami.

To wszystko przeplatane było wandalizmem akademików ruskich, którzy pokrajali portrety rektorów w auli uniwersyteckiej — przyszedł na to Siczyński i zamordowanie namiestnika Potockiego.

Wczorajsze zajścia nie przyczynią się bynajmniej do popchnięcia akcji ugodowej na dobrą drogę, a samej sprawie założenia uniwersytetu ruskiego niewątpliwie zaszkodzą, bo mówić będą niezbicie o kulturze tych, co z własnej inicjatywy czy z czyjego poduszczenia, aż rewolwer uznali za argument najwymowniejszy.

Na szczęście — rozkozaczeni młodzieńcy ukraińscy to nie cały ich naród, który powinien odrzucić teraz wstyd fałszywy i nie pochwalać tego, co się stało wczoraj, ani nie insynuować w niczem winy tego Polakom. Niestety, tak się już nie stało, bo interpelacja ruska i »Diło« znaleźli już innych winowajców... wśród Polaków.

Lwów był wczoraj widowiskiem także antyruskiej demonstracji, którą rozumieć można jako pierwszy krok odruchowy oburzonych tłumów. Ubolewać jednak należy, że te demonstracje poszły także drogą niezbyt kulturalną, znacząc swoje przejście biciem szyb. Aranżerowie wszechpolscy widocznie w mig się znaleźli.

*

Przebieg wypadków jest wedle ostatnich, sprawdzonych już wieści, następujący:

Wiec ruski.

We czwartek do późnej nocy trwały w sali ruskiego „Sokoła“ obrady ruskich akademików w sprawie uniwersyteckiej. Mimo kilkugodzinnych obrad do uchwał żadnych nie przyszło; dlatego postanowiono odbyć wiec w dalszym ciągu na uniwersytecie. Tak się też stało. Wczoraj około godziny 7 rano pojedynczo wchodzili do gmachu uniwersytetu ruscy akademicy i zgromadzili się w najobszerniejszej ze sal na I piętrze sali Nr. III. Obrady trwały przeszło godzinę; około godz. 9 usłyszał sekretarz uniwersytetu dr. Jordan krzyki i hałasy. Udał się węc w stronę sal III. Drzwi jednak obstawili ruscy akademicy; mimo wezwania, aby się rozeszli, bo nie mają pozwolenia rektora na odbywanie wiecu, nie usłuchano. W czasie tego referował akad. Nykoła Załźniak, prezes ukraińskiego akademickiego „Sojuza“, przebieg dotychczasowej młodzieży o uniwersytet ruski.

Poprzednie przygotowania.

Bezpośrednio po czwartkowym wiecu rozesłali akademicy ruscy około 300 telegramów do kolegów prowincjonalnych tudzież do tych studentów, którzy zdali w roku bieżącym egzamin dojrzałości. W telegramach wzywano ich, by natychmiast przybyli do Lwowa na uniwersytet. Zwróciło to uwagę urzędników; dowiedziała się o tem policja, to też już od wczesnego ranka była ona skonsygnowana, by na pierwszą o borbach wiadomość interwenjować.

Barykady.

Równocześnie kiedy wiec ruski się skończył, wyszła młodzież z wykładu filologicznego prof. Kruczkiewicza. Młodzież uczęszczająca na te wykłady jest przeważnie apolityczna a składa się tak z Polaków jak i Rusinów. Po opuszczeniu sali wykładowej na drugiem piętrze została ona zaalarmowaną przez woźnych uniwersyteckich, iż młodzież ruska chce gwałtem wtargnąć do rektoratu. Na to garstka Polaków nie chcąc dopuścić do ewentualnego zdemolowania biura rektora, zaczęła z pomocą woźnych ustawiać szybko barykady z ławek, katedr, stołków i polan drzewa. Miało to być zaporą w wąskim w tem miejscu kurytarzu przeciw ewentualnemu pochodowi Rusinów ku rektoratowi.

Pierwsze starcie.

W chwili, gdy barykady nie były jeszcze w zupełności ukończone otwarły się z trzaskiem drzwi sali, w której obradowali Rusini, i ze śpiewem na ustach: „Ne pora“ ruszyła młodzież ruska ku barykadom.

Uzbrojona była ona w pałki, sztachety, toporki, żelazne laski, boksery, rewolwery i brauningi. Liczba ich wynosiła około czterystu. Po drodze powybijali szyby w oknach kurytarzowych i wyrzucili katedrę przez okno. Szli dalej w „zwycięskim“ pochodzie i dotarli do zapory.

Od strony rektoratu usiłowało bronić niedokończonej barykady dwu sług i może 8—10 słuchaczów Polaków; paru innych zbiegło na dół.

Rozpoczęły się burzenie barykad i rzucanie polanami w stronę woźnych i studentów polskich. Polana poraniły woźnych uniwersyteckich Weigla, Slawickiego i Tkacza; wtem padł jeden strzał, którym został zraniony woźny Łanowy w głowę. Życie uratowało mu tylko to, że w tej chwili właśnie schylił się po polano, tak, że strzał wymierzony w piers, przeszedł po szczycie głowy, zadając ranę zewnętrzną. Wzdłuż korytarza ze strony ruskiej padał strzał za strzałem w szybkiem tempie. Padło około 100 strzałów.

Śmiertelna rana.

Strzelanina skończyła się dla samych Rusinów fatalnie. Oto tylne szeregi, nie zważając na tych swych kolegów, którzy w odstępie pod barykadami zbierali polana, strzelały bez przerwy, ponad głowy swych kolegów. Kilka z tych strzałów danych z tyłu zraniło samych Rusinów. Młodzież polska bowiem widząc, że jest w takiej mniejszości zupełnie bezbronna, cofnęła się część na górne, część na dolne schody.

Wtem przywódca atakującej młodzieży ruskiej akademik Adam Kocko wdarł się pierwszy na ławkę, a zwrocony twarzą do postępującej za nim ruskiej młodzieży, zawołał: „Towariszy, na pered!“ W tem padł drugi strzał ze strony młodzieży ruskiej, który ugodził Kockę w głowę.

Przybycie policji.

Nagle z dołu wtargnęła na korytarz część studentów ruskich i zawiadomiła kolegów o wkroczeniu do gmachu uniwersytetu policji. Rzeczywiście z nałożonymi bagnetami na wezwanie sekretarza uniwersytetu weszła w mury uniwersyteckie policja z komisarzem Tauerem na czele.

Za żołnierzami policyjnymi zjawiło się mnóstwo agentów. P. Tauer kazał przedewszystkiem zamknąć bramę i nikogo nie wypuszczać. Jednego z Rusinów, uciekającego przed policją, złapano i umieszczono w loży portjera, gdzie przypadkiem znalazł się profesor Balasits. Reszta profesorów zaskoczonych nieoczekiwaną awanturą, stała przed gmachem uniwersytetu.

Następnie zwrócili się telefonicznie do dyrekcji policji z prośbą o wysłanie oddziału konnej policji celem otoczenia uniwersytetu. Za chwilę, ze wszystkich stron poczęli nadjeżdżać konni policjanci, co znowu zaalarmowało publiczność, która, dowiedziawszy się, że na uniwersytecie coś zaszło, zaczęła tłumnie płynąć na ulicę św. Mikołaja. O godzinie 9·45 zatelefonował Tauer do dyrekcji policji, prosząc, aby zarekwirowano ewentualnie wojsko. — W tym czasie na rozkaz Tauera nie wpuszczono do wnętrza uniwersytetu nikogo prócz osób urzędowych.

Rusini chcieli wyprowadzić pewnego kolegę, rannego z browninga w nogę, czemu jednak przeszkodzono. Policjanci otoczyli następnie wszystkie sale, w których znajdowali się Rusini, urządzający wiec.

Policjanci ustawili się na ławkach w salach wykładowych pomiędzy studentami ruskimi z karabinami gotowymi do strzału. Tak zablokowano Rusinów w kilku salach.

Śledztwo.

W krótkim po zajściach czasie zjawiła się w uniwersytecie komisja śledcza złożona z prezydenta sądu Miłaszewskiego, prokuratora Bartha, zastępcy prokuratora Frankego i dyrektora policji Reinländera.

Najpierw przesłuchiwano świadków zajścia, przeważnie woźnych uniwersyteckich, a później kolejno wszystkich tych, którzy znajdowali się na korytarzach w czasie zajścia. Było między nimi wielu Rusinów, których nie uwięziono w sali i kilku akademików Polaków. Spisano nazwiska wszystkich. Kto podał, że nic nie zauważył, wyprowadzano go drugiem wejściem na ul. Mochnackiego i wypuszczano na wolność, tych zaś, którzy oświadczyli, że mogą podać jakieś szczegóły, zatrzymano nadal, celem konfrontacji. Takich było około 50.

Następnie przesłuchiwano dwóch Rusinów zamkniętych w portjerce na dole a to: Ochrymowicza i Reszutyłę. Pierwszego przyprowadzono pod bagnetami. Jestto wysoki, tęgi młodzeniec. Skonfrontowano go natychmiast ze świadkami. Kilku z nich stwierdziło, że Ochrymowicz strzelał na korytarzu z braunigna. Sędzia śledczy zarządził areszt śledczy, wobec czego Ochrymowicza odstawiono do więzienia.

Następnie sprowadzono Reszutyłę. Był on bardzo blady i nie mógł ani słowa wymówić. Reszutyło po przybyciu na uniwersytet chciał uciec i spuścił się w tym celu z rewolwerem w ręku po rynnie na dziedziniec uniwersytetu. Świadkowie stwierdzili, że widzieli go jak strzelał na dziedziniec i dali natychmiast znać policji, która go przytrzymała.

Odstawienie do więzienia.

Zeznania Rusinów były stereotypowe; po podaniu nazwisk, miejsca zamieszkania i czasu przybycia do Lwowa, sędzia zaczął stawiać pytania co do udziału w demonstracji i strzelaninie. Przesłuchiwani odpowiedzieli jednak, że będą zeznawać ale przed sądem.

Wszystkich więc aresztowano i odstawiono do osobnej sali. Następnie przez kryty mostek biblioteczny i gmach biblioteczny wyprowadzili ich stamtąd agenci i żołnierze policyjni na ul. Mochnackiego, skąd dorożkami po jednym odwożono ich do więzienia. Początkowo jechały dorożki przez ul. Akademicką. Gdy jednak przy trzeciej dorożce część ruskich przechodniów zgotowała aresztowanemu owację, komisarz Tauer kazał zamknąć ulicę kordonem wojska, które stanęło u wylotu ul. Mochnackiego i skierował odwiezienie aresztowanych przez ul. Chmielowskiego.

Wyniki śledztwa.

Śledztwo w uniwersytecie trwało do godz. 10. W trzech salach przytrzymanych było ogółem 299 ruskich akademików. W tej liczbie znajdowało się 40 alumnów, których identyczność zaręczył wicerektor seminarjum ruskiego, puszczono ich więc wszystkich na wolność. Ponieważ jednak nie chcieli iść z obawy przed tłumem pod uniwersytetem, dano im eskortę policyjną, która ich wyprowadziła z gmachu biblioteki. Wszystkich aresztowanych jest 130 Rusinów. 54 aresztowanych odprowadzono po południu do więzienia, a resztę 76 odwieziono w nocy dorożkami. Pozostałych wypuszczono.

Wśród tych, których przesłuchiwano, była spora liczba abiturjentów gimnazjalnych z Kołomyi, Stryja, Złoczowa, Husiatyna, Przemyśla i Tarnopola. Znajdował się również oficjant sądowy Jarymowicz, kilku prywatystów z gimnazjum i seminarjum nauczycielskiego. Prócz tych przesłuchano Ołeksego Kruka, bez zajęcia i Tretiaka, dyetarjusza »Dnistru«.

Znaleziona broń.

Podczas śledztwa nie znaleziono przy aresztowanych żadnej broni; przypuszczano więc, że musi być ona gdzieś ukrytą; rozpoczęto poszukiwania. Agent Przestrzelski udał się do sali Nr. 3, w której znalazł 8 rewolwerów różnego kalibru, 15 bokserów i 2 kastety. Następnie przynieśli żołnierze policyjni 8 browningów odebranych poprzednio studentom. Ponadto przedłożono sędziemu mnóstwo grubych pałek, siekierek żelaznych, lasek żelaznych obleczonych skórą i zwykłych lasek. W dziedzińcu uniwersytetu znalazł robotnik Michał Lewicki nabity rewolwer i bokser.

Demonstracje.

Przed gmachem uniwersytetu zebrały się tysiączne tłumy, a taksamo przed gmachem sądowym przy ul. Batorego.

Wejścia do gmachu więziennego bronił silny oddział policji. Gdy przed gmach więzienny zajechała pierwsza dorożka z aresztowanym Rusinem, z tłumu odezwały się okrzyki: »hańba, pfuj!«. Aresztowanych przewieziono zakrytemi dorożkami. Każdemu więźniowi towarzyszyło 2 policjantów z karabinami z najeżonymi bagnetami i agent policyjny na koźle. Wśród tłumów panowało ogromne wzburzenie. Część zebranej publiczności rzuciła się do aresztowanych Rusinów, co wywołało kilkakrotne starcia z policją. Tłum coraz silniej napierał na zajeżdżające dorożki. Jeden z koni policyjnych kopnięty w brzuch, rzucił się między publiczność. Wówczas policjanci dobyli szabel i zaczęli płazować.

Dopiero po przybyciu wojska udało się nieco tłumy uspokoić i odciąć w dość wielkiej przestrzeni od gmachu.

Nagle rzucił ktoś hasło: »pod namiestnictwo«. W tej chwili tłum skierował się ku ul. Czarnieckiego; zastał jednak ulicę zamkniętą przez kordon policji. Wobec tego podążono do Rynku przed »Proswitę« i wybito tam szyby. Ale i stąd wypchnięci przez policję zaczęli demonstranci krążyć po ulicach miasta i zrzucać szyldy z ruskimi napisami. Wobec tego kupcy pozamykali sklepy. W dalszym ciągu demonstranci wybili szyby w gmachu seminarjum ruskiego przy ulicy Kopernika, w domu »Akademickiej Hromady« przy ulicy Zyblikiewicza, w klasztorze Bazylianek przy ul. Zyblikiewicza. Około godz. 6 wieczorem pojawiła się na ulicach kawalerja i szarżowała. Zjawiła się ona właśnie w chwili, gdy pod pomnikiem Mickiewicza zebrały się tłumy publiczności. Z pod stóp pomnika przemawiało kilku młodzieńców.

JAN ŚWIERK.

Na wieś!

Umęczone blade, wątłe, jak z ciasnych klatek wypuszczone ptaszyny, gdy się te miejskie dzieci znajdą na wsi, nie umieją chodzić po stromych ścieżkach, nie umieją bawić się w słońcu, nie wiedzą, co to znaczy żyć bez elegancji miastowej i etykiety parków miejskich.

Są zaś rodzice tak dziwnie okuci w szablon miejskich nawyknień, iż nietylko nie dodają dzieciom zachęty do używania wsi jako wsi, lecz przeciwnie, każdy ruch śmielszy tamują i żywsze pragnienia gaszą.

Dziesięcioletnia Mania jest na wsi od miesiąca, a w lesie jeszcze nie była.

— Chodźże dziecino, tak blizko do cienistego lasu, tyle tam kwiatów i ptasząt...

— Mamusia nie pozwala!... Mamusia mówi, iż mogą być węże, mogę zabłądzić, mogę zaziębić się w chłodzie...

Inna znów, strojnisia miejska, która w koronkach i popielatych trzewiczkach na wieś się wybrała, idzie na przechadzkę w pole, jakby na festyn w parku. Nie podbiegnie, nie skoczy, nie usiądzie, bo szkoda sukienki.

Są to biedne dzieci, męczone straszną niewolą. u których wychowanie serca nie rozbudzi i życia nie wzbogaci wielkimi darami ducha, wywyższonego nad codzienność.

Miejskie dzieci przez to samo, iż w mieście większą część życia przepędzają, pozbawione są owej młodości „sielsko-anielskiej“ o której mówił Mickiewicz, więc niechże podczas szczęśliwych dni wakacji, gdy z więzienny ch ulic miasta wyfruną, użyją swobody, nacieszą się wolnością, niech znają, jak to inaczej biega się po miękkiej murawie i odpoczywa na zielonej miedzy.

Miejskie dzieci trzeba uczyć kochać przyrodę, ale nie z książek szkolnych i nie wedle planów w szkole przepisanych, nie wedle systemów Lineusza lub Pokornego, ale wedle tego, co nam do duszy przemawia, co oczy nasze cieszy, co poi nas wonią balsamów ożywczych, co ma osnute w około siebie tęczowe smugi ludowych legend i podań.

Nie bójcie się bratania waszych dzieci z dziećmi wioski. Jeśli stracą one cokolwiek na układności salonowej, jeśli wydadzą się wam nieco rubaszniejsze w obejściu, to mniejsza szkoda, bo natomiast zyskają one wiele przez poznanie gwary ludowej, przez zrozumienie pracy rolnej, przez wykłady cnót wielu, które bądź co bądź święcie są przechowywane u ludu.

I na łące przy grabieniu siana niech dzieci miejskie wezmą się do pomocy i przy żniwie niech staną wśród spoconych i opalonych od słońca, a i na błoniu wśród gromadki pastuszków, wesoło czas zejdzie.

Żółte i popielate trzewiczki schować daleko, strojne suknie i mundury ciasne, zamienić na wygodne ludowe ubrania, opalić sobie twarzyczki, parasolki i laseczki zamienić na wiklinowe pręciki, to dopiero znaczy wyzbyć się resztek miasta i zacząć życ na wsi.

Nie drżeć trwożnie, bezustannie co krok jeden, żeby się nie pośliznąć, nie upaść, nie spotkać z szerszeniem lub żmiją, nie utonąć lub zginąć w gąszczu.

Wiejskie dzieci bosiuteńkie chodzą, całe lata, bąki i szerszenie dookoła skaczą, wzgórz wysokich dość, a nieszczęść przecie niema. Pół metra wzniesienia, to już mama miejska mdleje i woła: »Spadniesz! Nogę złamiesz«!... Cokolwiek chłodniejszej rosy, a już mama lub ciocia krzyczy: »Zaziębisz się«!... Ledwie kilkanaście kroków odbiegło dziecko, a już go zatrzymują i grożą wszystkimi straszakami: »Krowa cię przebodzie, koń cię kopnie, gąsior cię dzióbnie«...

Są ludzie, którzy podczas pobytu na wsi siłą się tylko na to, aby dzieci zniechęcić i zrazić do wsi, ciągle mówią o grożących niebezpieczeństwach o możliwych wypadkach, jak gdyby znajdowały się one gdzieś w afrykańskich, dzikich stronach.

Prosiątko wbiegło do ogrodu, to już krzyk pod niebiosa: „Uciekaj Maniu... ukąsi cię, powala cię, wywróci cię..“ a tymczasem przyszła Kasia o połowę mniejsza od Mani i prosię wygnała.

Dzieci wiejskie hartowane są od lat najmłodszych, deszcz bije, słońce pali, wicher niemi obraca, rosa ziębi, osty kolą, toż i nie wyrastają z nich co prawda takie porcelanowe białe lalki o nóżkach malutkich i rączkach delikatnych, ale za to jakże dzieci te umieją mało wymagać, jak nie mają grymasów, jak do pracy są nakłonione!...

Niechże dzieci miejskie przyjrzą się temu życiu zbliska, niech niejeden raz zawstydzą się, gdy nieudolne są sobie pomódz, niech też poznają, ile praca ludu ma w sobie wartości i czemby było życie miasta, gdyby lud jej nie przysparzał podstawy całego bytu.

Miejskie dzieci ucząc się o wsi, lesie, zbożu i zwierzętach z malowanych obrazków, często potem i na wieś, pole, las i zwierzęta patrzą jak na obrazki, o których sądzą, że są tylko do zabawy oka. W tem największy błąd wychowania, gdy się nie da poznać dzieciom, że wieś nie obrazkiem i życie całe wśród przyrody to nie książka do zabawy. Jest tu ubóstwo i praca, cnota i piękno, ale to wszystko trzeba poznać — zrozumieć, uszanować i — ukochać!...

Wiec młodzieży polskiej

odbył się wczoraj wieczorem celem zademonstrowania przeciw — napadowi Rusinów na uniwersytet, i uchwalenia następującej rezolucji:

„Polska młodzież akademicka stwierdza, że krwawy napad, dokonany na uniwersytet, stoi w ścisłym związku z taktyką polityczną t. zw. obozu ukraińskiego, a w szczególności z deklaracją pos. Dniestrzańskiego, złożoną ostatnio w austr. Izbie posłów, a zmierzającą do wymuszenia wszelkimi środkami ustępstw dla narodowości ruskiej w sprawie uniwersyteckiej. Młodzież polska z całą stanowczością odpiera te zamiary, a wobec zaszłych zbrodniczych objawów żąda bezwzględnego wystąpienia przeciw sprawcom nietylko czynnym, ale i moralnym, za których uważa prof. Hruszewskiego i Dniestrzańskiego i domaga się ich bezwzględnego usunięcia, jeżeli ma dalej panować spokój w gmachu uniwersytetu lwowskiego. Młodzież polska wyraża przekonanie i stanowcze życzenie, aby o statnie zajścia nie przerwały dalszych wykładów w uniwersytecie".

Prasa ruska wobec rozruchów.

„Diło" wyszło wczoraj w żałobnych obwódkach, poświęca zajściom wstępny artykuł p. t. „Krew i trupy", w którym pisze o krzywdach ruskich, a w drugim artykule p. t. Wszechpolski mord na uniwersytecie", stara się tendencyjnie wykazać, że pierwsze strzały padły ze strony polskiej.

Jestto rozmyślne przedstawienie we fałszywem śledztwie całego faktu, gdyż w śledztwie na podstawie zeznań świadków, przeważnie służby, ustalono, że bezwarunkowo i wyłącznie strzelali tylko Rusini, a natomiast ze strony polskiej, nie padł ani jeden strzał. Podczas zajść w uniwersytecie ze strony polskiej była tylko grupa słuchaczy, filologii klasycznej, znanych z zupełnej abstynencji od polityki. Nadto w dniu wczorajszym nie było w uniwersytecie takich wykładów, któreby gromadziły młodzież polską.

Śmierć akademika ruskiego.

Akademik ruski Adam Kocko, który w czasie wdzierania się na barykady, został trafiony przez jednego z kolegów-Rusinów w czoło ponad okiem, w czasie przewożenia go do szpitala powszechnego zmarł w drodze. Pogrzeb jego odbędzie się w niedzielę.

Wrażenie we Wiedniu.

Wiadomość o wypadkach na uniwersytecie lwowskim z powodu zepsucia połączeń telefonicznych doszła do Wiednia dość późno. Równocześnie nadeszły telegramy do posłów i korespondentów dziennikarskich. W całym parlamencie o niczem innem nie mówiono tylko o tych zajściach. Głównie podnoszono ze zdziwieniem powszechne uzbrojenie studentów.

W Kole polskim mówiono o konieczności jakiegoś zarządzenia przeciw przez rosyjską rewolucję zawleczonemu zwyczajowi noszenia rewolwerów. Koło polskie, które radziło w sprawie kanałowej, przerwało posiedzenie.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie przyznają w telegramach, że studenci ruscy rozpoczęli strzelaninę. Rusini twierdzą, że studenci zostali przez Polaków sprowokowani. W kołach poselskich przypominają, że poseł Dniestrzański w ostatniej swej mowie nad budżetem, zapowiedział rozlew krwi, jeżeli sprawa uniwersytetu ruskiego nie będzie wkrótce załatwiona.

Interpelacja ruska.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów poseł Lewicki i tow. zgłosili interpelację w sprawie zajść na Uniwersytecie lwowskim. Interpelanci, przedstawiając zajścia na Uniwersytecie, jako uplanowany napad polskich studentów na ruskich, powiadają, że zajścia te są następstwem obojętnego stanowiska rządu w kwestji ruskiego Uniwersytetu. Interpelanci oświadczają, że bezpośrednia wina spada na lwowskie władze uniwersyteckie, rząd krajowy i dyrekcję policji i zapytują, co rząd zamyśla uczynić, aby dalszym gwałtom zapobiedz, winne władze pociągnąć do ścisłej odpowiedzialności i doprowadzić do rozwiązania kwestji ruskiego Uniwersytetu przez utworzenie samodzielnego ruskiego Uniwersytetu we Lwowie.

Opowiadanie świadków.

Ranny w głowę woźny uniwersytecki Antoni Łanowy, tak opowiedział swój udział w zajściach.

»Na wezwanie sekretarza, dra Jordana, by strzedz wejścia do rektoratu, sam stanąłem przed drzwiami, wołając równocześnie na innych woźnych, by się ustawili przed drzwiami rektoratu. W tej chwili obrzucono mnie polanami, a ja sam by się bronić, pochyliłem się po jedno z rzuconych polan, gdy kula świsnęła koło mojej głowy i drasnęła mnie w prawą skroń. Nie ulega wątpliwości, że gdybym się nie był pochylił w tym momencie, byłbym już teraz trupem«.

Karol Tkacz, laborant »Hygieny«, który pracował wówczas w gmachu Uniwersytetu, opowiada, że podczas trwania wiecu słyszał dolatujące z sali krzyki: »Hańba«, »Na pohybel«. Widział następnie, jak studenci polscy przybiegli i poczęli pospiesznie budować barykady z ławek. Rusini wybiegli z sali, poczęli krzyczeć i uderzyli na Polaków. W kurytarzu poczęły latać polana i drzewa. Kilku ze służby uniwersyteckiej, poirytowanych tem, poczęło polana odrzucać w kierunku Rusinów. Nagle rozległy się gęste strzały.

P. Sawicki Antoni, służący uniwersytecki, potłuczony polanami (otrzymał 7 uderzeń polanami), opowiada, że pierwszy był na miejscu. Obecnych było przy awanturze pięciu służących, których przydzielono do utrzymania porządku. Rzucano w nich polanami, a kiedy obie strony się już starły, bito ich laskami. Sawicki otrzymał dwa uderzenia laską w głowę, kapelusz jednak uchronił go od zranienia.

(Patrz telegram na ostatniej stronie).

Koło polskie a kanały.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, prezes Głąbiński zdał sprawę z rokowań prezydjum Koła z prezydentem ministrów Bienertem, który oświadczył, że rząd musi wziąć ponownie pod rozwagę budowę kanałów i z tego powodu jest konieczne odroczenie tej sprawy aż do jesieni. W końcu dr Głąbiński wspomniał, że Koło kilkakrotnie nad tą sprawą naradzało się i obstaje przy swej pierwotnej uchwale, t. j. przy wykonaniu ustawy, nie sprzeciwia się jednak dalszym pertraktacjom.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się długa dyskusja. Posłowie Sikorski i Koliszer przemawiali gorąco za kanałami, a wszechpolak Ptaś ostro atakował obu ministrów polskich i żądał stanowczej opozycji przeciw rządowi.

Ks. Pastor oświadczył, że w budowę kanałów wogóle nie wierzy i radzi wejść z rządem w pertraktacje, celem uzyskania odpowiednich rekompensat.

Minister Dulęba polemizował z pos. Sikorskim i Ptasiem, dając im wyjaśnienie i prostując ich twierdzenia. M. dr Dulęba bronił ministra skarbu przed czynionemi mu zarzutami i radził postępować z wielką rozwagą, mając na oku konsekwencje polityczne każdego postanowienia Koła.

Poseł Kozłowski jest za opozycją, ale nie sprzeciwia się dalszym pertraktacjom.

Posłowie Dębski i Tomaszewski są za postępowaniem jak najbardziej stanowczem.

Poseł Stapiński oświadczył: Nie jestem zwolennikiem obecnego rządu. Przykro mi, jak on się obchodzi ze Słoweńcami i łzy nie uronię, jeżeli rząd upadnie; ale muszę przyznać rządowi, że dobrze czyni, nie wydając pieniędzy, choćby 200 tysięcy koron, jak długo nie zdecyduje się na budowę kanałów. Jestem tylko za taką rekompensatą, która odpowiada wartości kanałów dla naszego kraju, względnie kosztom budowy tego kanału w Galicji. Ma to być kwota 240 milionów koron. To

---

— Na wieś! na wieś!... z uciechą, szczęściem, rozkoszą powtarza chłopczyna, pakując tobołek, zbierając rozrzucone rzeczy...

Oczy mu się palą blaskiem ognia. Długie jeszcze włosy spadają w nieładzie na skronie, na czoło, rumieniec zmęczenia występuje na szczupłą twarzyczkę.

— Ah! bo ty nie wiesz, co to wieś dla mnie, mówi on do kolegi i współmieszkańca »na stancji«. — Wszystko w niej kocham, wszystko mię w niej czaruje, wszystko mię upaja, nastraja, kołysze; słowem ja na wsi żyję jak śpiewak nasz powiada:

— — — »leżę na obłoku, zatopiony w ciszę«...

Ale nadto wszystko inna jeszcze, wyższa, szlachetniejsza rozkosz mię unosi... ja na wsi zbliżam się do ludu, z nim gawędzę, radzę, myślę, tysiąc ziarn mądrego doświadczenia z życia jego biorę i nawzajem jemu rzucam po odrobinie tej wiedzy, jakie nam książki mądre rodzają... Ty się nie śmiej ze mnie, nie wzruszaj ramionami litośnie, nie egzaltuję się jak szaleniec, lecz mówię rozsądnie. Ta mądrość z książek uczonych przy rozumie ludu wygląda zawsze jak na szczudłach wydźwigniony karzeł. Teorja, mój kolego, teorja!!...

Wszystkie książki szkolne wiąże w osobny stos, sznurkiem starannie ściąga i odłożywszy na bok, resztę gratów pakuje w kufer.

— Czemu nie biorę książek na wieś?... Sprzedam je antykwarzowi, bezwątpienia, bo muszę kupić w zamian na podarki dla Wojtków, Maćków, Józków i Jaśków, całe stosy arcydzieł dla ludu pisanych i drukowanych. Znowu się śmiejesz? Cóż robić, gdy niema lepszych rzeczy, to i to, co jest trzeba rozdawać. Ubolewam sam nad literaturą naszą ludową, wiem, iż lepsza być powinna, ale czy to wstaną ludzie na zawołanie i wytworzą w mig ludowe bibljoteki? Na to trzeba siewców cierpliwych, a dopiero z ich posiewu przyjdą nowi pisarze, którzy potrafią dla chłopskiej duszy pisać. Muszę kupować to co jest, a bez książek nie umiałbym się na wsi pokazać.

Umęczony, zaczerwieniony, zamyka kuferek, otrzepuje kurz z ubrania, wyprostowuje się i patrząc w dal przez małe szybki »stancji« — dodaje jakby w marzeniu:

— Czekaj! czekaj!... Obaczysz, jak to ja będę na wieś wyjeżdżał akademikiem!... Wtedy inny lot będzie sokoła, nie jak dziś ptaszyny bez piór jeszcze... Czekaj wiosko na przyjazd ptaka swego, gdy on więcej będzie mógł nieść tobie... a dziś tylko serce ma gorące i kieszeń pustą... biedny ptak...

*

— Kiedyż na wieś? — pyta kolega, spotkawszy w kilka lat potem ptaka-akademika... Cóż teraz powieziesz ludowi?

— Mniej słów, więcej czynu — odpowiadać akademik z powagą. — Jadę na przyszły miesiąc, bo moja narzeczona...

— A tak?... Ptak ma już skrzydła spętane cokolwiek, rozumiem... może i dla pracy na wsi będzie nieco mniej czasu, przyznaj się.

— Zupełnie rzecz naturalna, iż ja dziś inaczej sprawę tę traktuję. Z rozwagą biorę się do szerzenia oświaty, gwałtownie, szybko, gorąco jak nawałnicą letnią niewiele się zrobi. Zresztą widzisz, niech lud sam z siebie wykrzesze trochę siły duchowej, niech on sam wspinać się pocznie ku wyżynie, wtedy istotniejsza będzie praca i realniejsze jej podstawy.

— Więc na wieś później?

— W końcu lipca, muszę pracą biurową zarobić więcej grosza, ażeby na wyjazd...

— Całe stosy ludowych książek i broszurek zakupić...

— Nie!... Na wyjazd do Zakopanego, gdzie życie drogie.

— I wioski swej nie odwiedzisz?

— Narzeczona żądała, abym był z nią... pojmujesz, iż mnie to zobowiązało...

*

W dziesięć lat potem, na dworcu koleji spotkali się znowu dawni koledzy.

— Gdzie jedziesz?

— Do Baden, trzy miesiące urlopu...

— A wieś?... Lud?...

— Proszę cię, daj spokój!... Wszystko powinno się brać rozumowo, logicznie, rozważnie. Szaleńcy i zapaleńcy myślą, że oświatą ludu niebo na ziemię ściągną, a to, co z Iwana, zawsze Iwanem trącić będzie.

— Wszak wioska miała na sokoła czekać, lot miał być wysoki, jasny, szeroki...

— Dałbyś pokój!... — zapalając nowe cygaro, przerywa z śmiechem pan nadkomisarz...

Co się w młodych sercach pali, to ostudza potem rozum i całe szczęście, że dość szybko to wykonuje. Coby to było, gdyby człek długo palił się takiemi uczuciami.

Wtem zbliża się staruszek z puszką:

»Na szkołę ludową grosz«...!

Pan nadkomisarz rzucił centa, zapłacił za bilet kolejowy dużą kwotę i wziął na wydatki pobytu w Baden pulares grubo wywatowany.

Tym samym pociągiem, trzecią klasą wyjeżdżali studenci na wieś i wieźli książeczki dla ludu, kupione za ostatnie grosze.

Powracająca fala.

musi być zabezpieczone ponad wszelką wątpliwość. Obietnice ministerjalne nic nie znaczą. Sprawa ta nie może być odroczona do jesieni. Musi to być załatwione i teraz przed uchwaleniem nowych podatków także rekompensaty muszą być uchwalone. Dlatego należałoby wysłuchać oferty rządu. Jeżeliby chciał on nas skrzywdzić, przejdźmy do opozycji.

Pos. Korytowski zgłosił rezolucję:

„Koło polskie stojąc przy swej uchwale w sprawie kanałów z dnia 24 czerwca przyjmuje do wiadomości sprawozdanie prezydjum w tej mierze złożone i oczekuje w najkrótszym czasie dalszego sprawozdania o propozycjach rządu w sprawie kanałowej“.

W końcu dr. Głąbiński oświadczył, że nie wyklucza opozycji Koła, które musi być na to każdej chwili przygotowane, ale radzę aby węzłów z rządem nie zrywano i prowadzono dalej pertraktacje.

Po przemówieniu posła Kolischera posiedzenie odroczono do poniedziałku.

Przegląd polityczny.

Zniesienie rewizorów bydła.

»Przyjaciel Ludu« donosi, że posłowie P. S. L. na jednem z posiedzeń postanowili zażądać stanowczo zniesienia rewizorów bydła, przynajmniej w zachodniej Galicji, gdzie Wisła stanowi granicę kraju i przez to niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy z Rosji jest małe. Skoro sam rząd przyznaje, że próby zastąpienia rewizorów przez oglądaczy gminnych, wydały dobry wynik, tedy niema żadnej podstawy do dalszego przewlekania z ostatecznem załatwieniem. Uchwałę tę zakomunikowali pp.: Stapiński, Bojko, Jachowicz i Ruebenbauer rządowi i zażądali stanowczej odpowiedzi. Otóż rząd oświadczył na to, że żądaniu uczyni zadość i z dniem 15 lipca b. r. zniesie rewizorów bydła, w Galicji zachodniej bezwarunkowo i zupełnie. Posłowie Ludowcy oznajmili rządowi, że to zobowiązanie rządu podadzą do publicznej wiadomości. I na to rząd się zgodził. W ten sposób znowu jedną bolesną, a niepotrzebną szykanę, dręczącą chłopów, usunięto ze świata.

Z tygodnia.

Fiolety Hohenzollerny Puryszkiewicze.

Im bliżej wspaniałej uroczystości grunwaldzkiej w Krakowie, tem liczniej zwiększają się głosy nietylko wrogów, ale i gasicieli. Prasa pruska w perfidny sposób chce rozruszać sprawę wywłaszczenia w Poznańskiem, a po hrabi Toniu, który jedną ręką pisuje odezwy do narodu, by się smucić raczej w rocznicę grunwaldzką, drugą wybiera miljonki marek od rządu pruskiego, za zaprzedanie ziemi rodzinnej wrogowi; — staje na zwapnienie aorty sercowej gasnący purpurat wawelski i radby też uroczystościom grunwaldzkim odebrać jak najwięcej blasku i znaczenia. Zawadza mu już nietylko sprawa złożenia prochów Słowackiego, między króle prochy, ale zaczyna się bać, by Grunwald nie rozbudzał narodowych haseł, nie krzepił wiary w naszą szczęśliwą narodową przyszłość i wzmartwychpowstanie Ojczyzny. I to, co inni uważają za godne i konieczne, to co inni biskupi uważają za pożądane i w czem sami biorą udział, to się kardynałowi Puzynie nie podoba.

A że wielcy, nawet zdziecinniali starcy, robiący już nie szaleństwa, to choćby głupstwa, muszą między małymi mieć 'swych naśladowców, więc zjawia się »mały« biskup Wałęga i też nabożeństw grunwaldzkich zakazuje.

Zapewne nie przypuszczają, jakie to ma fatalne skutki, daleko idące poza rozgoryczenie zwykłe, co nie ruguje się niczem, a z pewnością miłości i zaufania do zwierzchników nad katedrami nie funduje.

Hakata zaczyna się niecierpliwić z niewykonywania ustawy wywłaszczającej i radaby chorego Wilusia sprowadzić z drogi cnoty i dobrych obyczajów... Zaczyna pokpiwać sobie z powagi państwowej, która niema odwagi uchwalonych ustaw wprowadzać w życie i radaby, w chwili kiedy my, Polacy, cieszymy się wspomnieniami grunwaldzkiemi, przycisnąć rząd do wprowadzenia w życie nowego rozbójnictwa krzyżackiego.

Lecz nie w tem leży powód niewykonywania ustawy o wywłaszczeniach na naszych braciach. Nie dzieje się to dlatego, żeby na coś podobnego, nie miał ochoty dziedzicznie obciążony Patacake, że nie ma ochoty na to pan Bethmann-Hollweg, bo ten na wszystko ma ochotę, na co ma ochotę jego władca, bo ani Watykan nie jest w stanie wpływać na nich, choćby ich smalił boremeuszowskiemi encyklikami, tylko że mądrzejsi od Pataców w narodzie, tacy jak Dehlbrück i inni, rozpatrzywszy rzecz poważnie, gruntownie i mózgiem bez rtęci i jodu, orzekli, że ten kij — wywłaszczenie — ma dwa końce a drugim końcem gotowi dostać sami wywłaszczyciele.

Jaki los czeka sprawę wyodrębnienia Chełmczczyzny — na razie nie wiadomo dokładnie i jakie piekielne zamiany i plany mają Eulogjusze i Puryszkiewicze do podszepnęcia rządowi białego Cara niewiedzieć. Że pracują oni nad mordowaniem nas, to nie ulega kwestji i Puryszkiewicz miałby ochotę i Chełmszczyźnie zawołać tak, jak zawołał Finlandji.

Dzban jednak nosi wodę, dopóki mu się u cho nie urwie i zbrodnie pod panowaniem carskiem, zostaną kiedyś przykładnie ukarane. Wprawdzie dużo jeszcze Wonsiackich i Aleksandrowów, lecz i tych, już przynajmniej o tych dwóch drabów mniej na zbójeckim świecie.

Przyjemności i rozkosze sypią się na nasz naród, jak deszczyk po słotnym Medardzie ciemiężcom naszym już mózgi schną z wysiłku, coby jeszcze względem nas stosować, siłą się na wynajdywanie nowych tortur, nowych bezprawi, nowych zbrodni, i w tym jeszcze czasie, kiedy rosy ożywczej do znoszenia tych cierpień trzeba nam więcej niż kiedyindziej, by przecież nie zwątpić i nie dać karku pod rzeźniczy nóż; idą „wielcy w narodzie“ i nie tylko pchają do zwątpienia, ale wprost doradzają poddać się i z baranią potulnością znosić wszystko i nawet głosu z piersi nie radzą wydobywać, bo się tem ma drażnić ciemiężców.

Wszystko, co lepsze wśród nas, powie im, że tylko całym trzeba być w łączności, a nie z lizusami łap, niekiedy za marną misę soczewicy.

Jan Rawa.

Pójdź! pójdź kotku... z Białej!

Rzecz o Stohandlu.

Doniosły dzienniki krajowe, ogromnie cichutko i skromniutko, że Komisja dla nietykalności poselskiej uchwaliła wydać posła chrzanowskiego okręgu do Rady państwa Stanisława Stohandla. Otóż ten »pan poseł« parlamentarny, który i sejmowym chciał zostać przeciw śp. namiestnikowi Potockiemu, dopuścił się lekkomyślnej krydy, zupełnie jak pierwszy lepszy biedny galicyjski żydek i ma najpoważniejsze widoki stracić mandat poselski i do tego przez pewien czas wypocząć so bie wcale nie na wyspach bryońskich, ale w najzwyklejszem osiedleniu, związem się w mowie potocznej... »kozą«.

Uczeń rodzony swego nierodzonego mistrza Stojałowskiego, długoletni »redaktor od kozy«, Wieńca i Pszczółki« widocznie uwiedziony myślą o kozie, dla której podpisywał organek chrześcijańsko ludowy, zapragnął zaznać jej rozkoszy i wpatrzony w to marzenie, by módz je osiągnąć oddał się... bankructwu, co tem łatwiej mu poszło, że jako polityk do bankrutów dawno już należał.

Jak sprzedawał maszyny, jak eskontował weksle i jak robił grosiwo, to już o tem adwokat Gross z Białej niech mówi, a mówić ma o czem — jak się wypłacił Kubikowi i swemu mentorowi Stojałowskiemu, a chociażby i koledze Maciusiowi (Fijakowi) czy Ludwisiowi (Dobiji) oni wiedzą, nam tylko zostaje opowiedzieć nagi fakt, że poseł Stohandel wypuszczon z opieki Kozłowskiego, wpadł przecież raz w łapkę, w jaką na niego od lat nastawiał cieszyński prokurator. Tak łaził, tak łaził za nim, to mu przystawiał sidła, aż przecież go dopadł

Żeby się był karnie, a nie krnąbrnie sprawował, toby się mu był prałat wystarał o »sifkartę« na Kunarda, choćby ją miał wziąć na kredyt i nigdy w życiu nie zapłacić od Szpondra, który się na meklerstwie wychodźczem już zaznajomił — ale Stohandel prałata nie słuchał i został doma. Nie byłoby wcale źle i niepotrzebnie, żeby ich Stojałowski obydwu z poręki »Rafała« dostawił do Ameryki, ale się nie udało, bo obydwaj wiedzą, co i jak tu da się zarobić, a jakie tam zarobki będą mieli w Ameryce niewiadomo, tembardziej, i że nasi »uciekinierzy« choćby z takiemi adwokackiemi głowami, jak galicyjskiej pamięci lwowski adwokat Szydłowski nie znajdują powodzenia.

I ostał się chrzanowski poseł. Rzecz prosta, że pociesza się, iż mu się nic nie stanie, że dziesiąteczki dziennie będą płynąć, jak woda galicyjskiemi kanałami, ale nie temi, co ich rząd nie będzie budował i że się to przy pomocy możnych tego politycznego świata, jeszcze pomyślnie pokieruje, a on chociaż trzy lata jeszcze z głodu nie... popadnie w omdlenie, które się niekiedy porządniejszym i ciężko pracującym biedakom przytrafia.

Upiekało się długo Stohandlowi, chociaż Daszyński przedziurawił jego honor w druzgocący sposób, aż przecież sprawiedliwości stanie się zadość.

Nie przesądzajmy i nie uprzedzajmy jednak faktów, bo te nie od nas zależą. Na to już boskie dopuszczenie się złożyło, choć za to Stohandel i przed Bogiem kiedyś odpowiadać będzie musiał, gorzej niż przed cieszyńskim prokuratorem, bo tam już żadna protekcja nie pomoże, a tembardziej galicyjskich dudków zwanych z częsta wszechpolakami.

Zda się, że prokurator wyczyni p. Stohandlowi »jesienne manewry« i głosikiem, choćby primadonny Teatru ludowego p. Brzozowskiej, zaśpiewa mu przy nieco zmienionym tekście: Pójdź! pójdź kotku... z Białej! — a pan Stohandel, jak ta Małgosia pragnąca widzieć koszary z bliska, będzie miał sposobność widzieć... nie wyspy bryońskie. *i.*

Gospoda dla chorych włościan.

W Ciechocinku w Królestwie Polskiem powstaje nowa, o wielkiej przyszłości instytucja społeczna, której celem będzie zaopiekowanie się przyjeżdżającymi na leczenie do Ciechocinka włościanami, dotychczas pozbawionymi wszelkiej zgoła opieki i narażonymi na wyzysk we wszelkiej postaci i rodzaju.

Ostatnie lata, w których włościanie coraz liczniejszemi grupami odwiedzać poczęli to zdrojowisko, szukając ulgi dla swych cierpień, dowiodły, że działalność znachorów i znachorek powoli tracić poczyna materjał do wyzysku, że światło kultury szerokiemi pod strzechy wdziera się pasmami...

Więc konieczne jest racjonalne zorganizowanie w Ciechocinku pomocy dla włościan, instynktowne dążenie włościan do naszych wód, powinno być wszelkiemi siłami podtrzymywane przez inteligencję ogół tak moralnie i materjalnie.

Gospoda dla chorych włościan będzie otwartą dopiero w roku 1912; tymczasem inicjatorzy gromadzą fundusz, niezbędny do wewnętrznego urządzenia domu.

Miejsce w »Gospodzie« będzie płatne: za całkowite utrzymanie i mieszkanie będą płacili 50 kop. na dobę; zupełnie niezamożni będą przyjmowani bezpłatnie. Przy takiem obliczeniu całkowita kuracja wyniesie około 45 rb.

Dotychczas byli włościanie wyzyskiwani bądź przez faktorów, bądź przez innych przedsiębiorców do tego stopnia, że zmuszeni byli zaoszczędzać sobie na życiu, tygodniami nie mając ciepłej strawy, lub w bardzo lichym gatunku. Często się też zdarzało, że włościanin, mając 30 do 40 rb., został na wstępie do tego stopnia ogołocony z pieniędzy, że nie dokończywszy kuracji o proszonym chlebie uciekał z Ciechocinka...

Diorama Grunwaldu.

Z początkiem bieżącego roku poruszone było społeczeństwo krakowskie sprawą panoramy grunwaldzkiej, którą w Barbakanie pragnął stworzyć Styka. Gdy po różnych przejściach rzecz ostatecznie ubito — ucichło wszystko i już większego wrażenia nie zrobiła wiadomość, że myśl Styki podejmują dwaj dawni jego współpracownicy przy »Racławicach« pp. Popiel i Rozwadowski, tylko ją w inne formy ubierają. Padło słowo »diorama«, dla wielu niezbyt zrozumiałe.

A tymczasem na pl. św. Ducha rósł w ostatnich czasach budynek pod przyszłą dioramę grunwaldzką, której otwarcie nastąpi już niebawem. Na tylnej jego ścianie zawiśnie obraz pędzla tych artystów, którego cały kunszt dioramiczny polega

na nadzwyczajnej subtelnej perspektywie, która sprawia, że równie dobrze wychodzą także i dalszo-planowe grupy.

Moment wybrany do obrazu, jest końcowym epizodem walki, kiedy to pod zachód słońca Krzyżacy, chcąc uniknąć pogromu, rzucili ostatnich kilkanaście chorągwi nie biorących dotychczas udziału w bitwie. Na wzgórzu, na tle pejzażu drzew stoi w otoczeniu swej świty król Władysław Jagiełło, ogarniając wzrokiem pole bitwy. Na pierwszym planie, na kasztanowatym koniu widać Zbigniewa Oleśnickiego, a poniżej powalonego rycerza niemieckiego, zabitego przed chwilą drzewcem złamanej kopji. Miejsce to jest pierwotnem polem walki prawego skrzydła polskiego, składającego się wyłącznie z Litwinów, którzy nie mogąc wytrzymać naporu nieprzyjaciela, jeszcze z początkiem boju poszli w rozsypkę. W porównaniu z całością obrazu, chwytającą doskonale szalony ruch walczących, ta pierwsza grupa ma w sobie wielki spokój, a cała jej uwaga przenosi zwrok widza na plan dalszy, gdzie rozgrywa się pogrom nieprzyjaciela.

Przeciw Krzyżakom ruszyły rezerwowe chorągwie polskie, aby po krótkiej walce rozbić je zupełnie. Ta właśnie szarża rycerstwa polskiego przedstawiona jest w środkowej części dioramy. Na czele pędzi książę Witołd, cały w czerwieni, na białym koniu w bogatym, złotym rzędzie. Promienie słońca odbijają się na wyciągniętym mieczu, a ostrze wygląda jak łyskliwy, jasno-złoty wąż. Krzyżacy szarżują od strony prawej ku lewej. Linja ich, bielejąca płaszczami, widoczna jest poza grupami pierwszoplanowemi. Poza nią wre zacięta walka, aż ku obozowi krzyżackiemu. Przedstawienia pędu walczących, zaciętość zmagających się postaci, tłum, niknący w szczegółach, a najeżony mnóstwem kopji i mieczów, przedstawiony z wielką siłą, przykuwa oko patrzącego na długo.

Na pierwszym planie, odciętym od pola walki całym lasem różnobarwnych sztandarów krzyżackich wbitych w ziemię, umieścili twórcy dioramy grupę jeńców, pilnowanych przez polskiego rycerza, z przewieszoną tarczą przez plecy, opartego mieczem na trupie zabitego konia.

W tej samej linji opodal rozgrywa się zacięty bój. Wielki mistrz Ulrych na karym koniu w bogatym rzędzie i kapie żółtej, ozdobionej czarnymi ornamentami, sam w hełmie z wielkim czubem pawich piór w pełnej zbroi, po wierzchu której spływa szata srebrzysta, zasłania się mieczem od ciosu, który zadaje mu polski rycerz. Z drugiej strony napada nań Litwin z maczugą. W grupie tej jest bezsprzecznie największe natężenie całości, uwidocznione w przegięciach ciał i jaskrawem odmalowaniem muskułów. Fragment, wycięty z panoramy, mógłby stanowić dla siebie odrębną całość, pełną prawdy bojowej i prawdziwej grozy tematu.

Opodal rozgrywa się walka o sztandar Wielkiego Mistrza. Postać w czarnej, szmelcowanej zbroji, z herbem Sulima na piersiach, to Zawisza Czarny. Przecina grupę walczący Krzyżak z Litwinem, a nieco niżej zabity rycerz i padający koń. Bój zaciekły grupy ostatniej o chorągiew królewską, niesioną przez Maćka z Wrocimowic, zamyka pole panoramy.

Całe pole walki, wraz ze wzgórzem, gdzie stoi król, oświetlone późnem, zachodzącem słońcem. Horyzont zasłaniają tumany kurzu, wśród nich widnieją dęby, pod którymi pierwsze starcie nastąpiło. Grupy pierwszoplanowe z Wielkim Mistrzem, Zawiszą i jeńcami, jakoteż sztandary nie są już oświetlone, rysują się więc sylwetą ciemniejszą na tle jasnego pola walki. W górnej części obrazu przeważają tony żółte i czerwone, w dolnej szafirowe i błękitne.

Całość dzieła sprawiać sprawiać będzie niewątpliwie na zwiedzających panoramę głębokie wrażenie.

Kronika Grunwaldzka.

„Wrogom na znak“! Pod tym tytułem wyszedł świeżo nakładem dr Wł. Niecia cykl 6 obrazów Jana Styki, do słów Ujejskiego „ze skarg Jeremiego“. Są to przepiękne obrazy kredkowe mające za przedmiot prześladowanie polskich dzieci szkolnych w Prusiech. Treść obrazów podaliśmy przed kwartałem w osobnym wywiadzie ze Styką, tu więc tylko przytoczymy same tytuły:

1) „Alegorja“. 2) „Sala szkolna we Wrześni“ 3) „Izba szkolna“. 4) „Sąd“. 5) „We więzieniu“ 6) „Alegorja“.

W obrazach tych uderza przedewszystkiem strona plastyczna, następnie szlachetność kompozycji i wyrazu, zrozumienie najszlachetniejszej ofiary, jaką młodzież nasza złożyła na Ołtarzu miłości Ojczyzny, z której artysta wysnuł poemat samodzielny, przypominają nam bohaterów Wrześni. Uderza z nich jako myś przewodnia: wiara w zwycięstwo szlachetnej sprawy, ten pokarm duchowy, co oddala z serc naszych zwątpienie. Ujejski opiewa w swoich „Skargach Jeremiego“ niedolę i cierpienia Polski; — prześladowania pruskie są tylko jednym epizodem w pasmie tej niedoli, to też słowa „Skarg Jeremiego“ nadają się do treści tych obrazów, jakby były do nich pisane. Reprodukcja obrazów jest prześliczna; wyrazista, soczysta i żywa heljograwura. Na kartonie 45·33 cm. przedstawia sam obraz rozmiar 31·33 cm. Cykl składa się z 6 obrazów na kartonach i 6 wkładkowych również wielkich kart z wyjątkiem ze „Skarg Jeremiego“ zastowanymi do treści każdego pojedynczego obrazu i umieszczony jest w pięknej okładce z szarego płótna z trójbarwnym obrazem tytułowym przedstawiającym polskiego husarza z wyciągniętym mieczem na straży polskiego orła. Cykl ten jako album jest wspaniałą ozdobą każdego salonu i to nietylko dla swego zewnętrznego wyglądu artystycznego wykonania, ale i dla prawdziwie podniosłej i patrjotycznej treści. Cena albumu wynosi kor. 14. Dla ułatwienia nabycia, można spłacać w ratach miesięcznych po 2 kor. Przy zaliczce lub gotowej sprzedaży opust 1 kor. Wydawcy każde album, nieuszkodzone przyjmują napowrót za zwrotem pieniędzy, jeżeli odbiorca odeszle go opłatnie w przeciągu 48 godzin. Zamówienia u firmy: Dr Nieć i Ska — Kraków, Rynek Główny l. 13.

500-letni jubileusz kongregacji kupieckiej. Na bieżący miesiąc przypada równocześnie z jubileuszem zwycięstwa grunwaldzkiego również 500-letni jubileusz założenia kongregacji kupieckiej w Krakowie, którą założono w r. 1410 za panowania króla Władysława Jagiełły — w chwili, kiedy Kraków był siedzibą rozległego przemysłu i rękodzieła oraz łącznikiem handlowym między wschodem a zachodem. Członkowie kongregacji pomni korzyści nietylko handlowych lecz i narodowych, jakie przyniosło dla ojczyzny założenie najstarszego w Polsce Stowarzyszenia kupieckiego chcą jak najuroczyściej uczcić 500 letnią rocznicę założenia kongregacji. Uroczystość jubileuszowa odbędzie się 14 lipca br. z następującym programem: O godzinie 10 rano uroczyste nabożeństwo w kościele św. Barbary. Następnie uroczyste zebranie w sali Rady miejskiej z powitaniem i przemówieniami, a w końcu wspólny bankiet wieczorem w sali Strzeleckiej. Na uroczystość tę wydaną zostanie nakładem Kongregacji księga pamiątkowa, która się ukaże w dniu jubileuszu.

Zjazd dziennikarski. Podczas uroczystości grunwaldzkich odbędzie się w Krakowie Walne Zgromadzenie „Związku dziennikarzy polskich“ w sali Redakcji „Nowej Reformy“ w piątek popoł. 15 b. m. o godz. 5-ej z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie Wydziału za rok administracyjny 1909—10. 3. Sprawozdanie skarbnika. 4. Wnioski komisji rewizyjnej. 5. Sprawa polskiego Biura korespondencyjnego. 6. Sprawa sądów polubownych i honorowych. 7. Wybór wiceprezesa w miejsce śp. Stanisława Senowskiego i czterech członków Wydziału w miejsce wylosowanych. 8. Wnioski członków. 9. Ustalenie miejsca i terminu następującego Walnego Zgromadzenia.

Komitet dziennikarski dla uroczystości grunwaldzkich w Krakowie przypomina Kolegom, że ostateczny termin do zgłaszania udziału w uroczystościach, a przedewszystkiem do zamawiania pomieszkań na czas uroczystości, ubiega z dniem 5 lipca. Późniejsze zgłoszenia mogą nie być uwzględnione.

Komitet musi zauważyć, że w hotelach krakowskich wszystkie mieszkania już dawno są zamówione, a komitet rozporządzać może jedynie prywatnemi mieszkaniami, płatnemi wedle umowy.

Zgłaszać się należy pod adresem przewodniczącego komitetu dziennikarskiego (M. Konopiński, „Nowa Reforma“, Kraków).

Wycieczka z Pilzneńskiego. Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Pilznie organizuje na niedzielę 17 bm. zbiorową wycieczkę członków wszystkich Kółek rolniczych powiatu pilzneńskiego do Krakowa na uroczystości grunwaldzkie. Koszta podróży wraz z obiadem i wstępem do teatru wynoszą ogółem 5 koron od osoby. Odjazd ze stacji Czarna 17 lipca w niedzielę o 5 rano, przyjazd do Krakowa o 8 rano. Odjazd z Krakowa o 11 wieczór, przyjazd do Czarnej w nocy o 2. Zgłoszenia wraz z kwotą 5 kor. przyjmuje Kasa Reiffeisena (Spółka pożyczek i oszczędności) w Siedliskach Bogusz p. Brzostek. Ostatni termin zgłoszeń 8 lipca br.

Czeski przewodnik po Polsce.

W tym roku zawitają Czesi do Krakowa kilkoma oddziałami. Będą przedstawiciele pobratymczego narodu na uroczystości grunwaldzkiej i zlocie sokolskim, zawita do grodu Krakowego wycieczka, jadąca na Lwów, Odessę, Kijów, Moskwę i przez Wilno i Warszawę z powrotem do Pragi, przybędą i nauczyciele czescy na zjazd nauczycielstwa słowiańskiego. Potrzeba zatem Przewodnika stała się naglącą.

Uczynił ogólnemu pragnieniu zadość Bohumil Vavrousek, nauczyciel winogradzki. Pokaźna (188 stronic) jego książeczka ma napis: „Krakov, Lvov, Varsava, Velicka, Zakopane, Censtochowa“. Wydawnictwo — bardzo staranne i ozdobne — doszło do skutku dzięki spółce wydawniczej, którą stworzyli literaci czescy, złączeni w towarzystwie „Maj“.

Przeszło połowę „Przewodnika“ zajmuje Kraków i jego okolica, następnie spoczywa uwaga główna na opisie Lwowa. Treść zobrazkowana jest 12 ilustracjami i planami obu stolic zaboru austrjackiego. Informacje są tak szczegółowe, zwłaszcza o Krakowie, czerpane nie tylko z druku ale z wiadomości bezpośrednich, żywych, że nawet Niemcy nie rychło się zdobędą na podobny podręcznik turystyczny. Chwaląc jednak czeski przewodnik po Polsce, dodać należy, że piśmiennictwo czeskie jest dziś tak bogate i cenne, iż uczyć nam się od nich należy. Mają przeszło pół setki obrazkowanych Przewodników po różnych okolicach swej ojczyzny a niemniej po krajach sąsiedznich, nawet i dalszych.

mg.

Sprawozdania.

Brzostek, 30 czerwca.

Komitet obchodowy, do którego należeli w przeważnej części przedstawiciele okolicznych wsi, dworów i miasta Brzostka — urządził w dniu 26 czerwca b. r. uroczystość na pamiątkę grunwaldzką. Obchód tej pamiątki był wspaniały — a udział ludu w nim przeważny

Rano pobudka z moździerzów ogłosiła miastu i okolicy, iż dziś „wielkie święto“! Następnie zaczęły się gromadzić liczne grupy konnych Krakusów, chłopów z naszych wsi i sporo ludu, odświętnie przybranego. Pochód złożony z banderji, dzieci szkolnych z pięknemi chorągiewkami o barwach polskich, straży pożarnych z Brzostku i Januszkowic, milicji brzosteckiej i wielkiej liczby ludu — inteligencji i mieszczaństwa — udał się na nabożeństwo do kościoła. Po nabożeństwie na rynku były przemowy burmistrza miasta Brzostka i rejenta Bielińskiego, a potem cały barwny, parotysięczny pochód udał się na błonia za miasto i tutaj poseł Staniszewski wypowiedział wspaniałą przemowę, wzywając wszystkich do zgodnej pracy i miłości, bo dopiero wtedy „jeszcze nie zginęła“.

Po przemowie popłynęła z ust wszystkich potężna pieśń: „Boże coś Polskę“

Następnie cały pochód udał się do rynku. Tutaj przemawiał bardzo pięknie dr Lewicki i burmistrz Tułecki, który też dokonał odsłonięcia ulicy, nazwanej imieniem Jagiełły.

O godz. 6-tej wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano bardzo udatnie pod kierownictwem akad. Kolbusza sztukę J. Lorenza pod tytułem „Zmartwychwstanie“. Amatorzy grali bardzo ładnie, a za pomoc, jakiej udzielili nam przy tej sposobności amatorzy włościanie z Januszowic na tej drodze serdecznie dziękujemy.

Cały obchód aczkolwiek bez muzyki wypadł imponująco i podniośle i dowiódł, że lud nasz, gdy tylko potrzeba — umie okazać swoją chęć i miłość dla spraw narodowych, tam wiodła nie tylko ciekawość, tam wiodła miłość promiennej przeszłości i chęć okazania światu, że i chłop jest Polakiem, że umie i chce być Polski synem, tym „co żywi i broni“ — podwaliną i siłą, w której przyszłość i grunt tej przyszłości.

Ol. B.

Z życia krakowskiego.

Brońmy kresów. Pod tem hasłem i dla tej idei urządza w niedzielę 3 bm. Koło Pań z Kołem Akademickiem T. S. L. wielką zabawę ogrodową w parku Jordana. Gdy ze wszech stron na nasz stan posiadania nastają, naszą dziatwę nam odbierają i wynaradawiają, nam skupiać się należy i wytężonemi siłami działać, aby to co nasze, polskie, w polskim duchu i charakterze utrzymać. Więc trzeba nam szkół, ochronek, czytelń i jeszcze raz szkół na zagrożonych kre-

sach naszych. Na to zaś dużo — bardzo dużo musimy mieć pieniędzy, gdyż walkę staczać musimy z przemożnymi, bogatymi i wytrwałymi wrogami. Towarzystwo Szkoły Ludowej już podołać samo nie może, odwołuje się więc do społeczeństwa nie o datki ani o składki, ale o grosz za dobrą, miłą, piękną i pożyteczną zabawę. Festyn niedzielny, którego program jest obfity i doborowy niech nas wszystkich w parku Jordana zgromadzi pod hasłem: „Brońmy Kresy". Winieta artystyczna pomysłu prof. p. Wodzinowskiego upiększa afisze, które wszystkie szczegóły i niespodzianki zabawy niedzielnej podają.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś wystąpi Eugenja Treplin sławna tancerka klasyczna, która w wykonaniu tańców staro-egipskich niema naśladowczyni. Tańce wykonuje przy akompanjamencie orkiestry z wielką precyzją i lekkością ruchów. Ze względu na wielką sprzedaż biletów na sobotę i niedzielę Dyrekcja pozyskała tancerkę jeszcze na poniedziałek i wtorek. Wieczór uzupełnią pieśni i piosenki wykonane przez kilka osób operetki Teatru ludowego. W niedzielę po południu „Kościuszko pod Racławicami" dla dzieci i młodzieży. W niedzielę przy ul. Rajskiej wieczorem „Gwiazda Syberji", która wypełniła na ostatniem przedstawieniu salę po brzegi.

Wycieczka do Warszawy i pielgrzymka po Polsce urządzona przez krak. „Ognisko" nauczycielskie wyjeżdża z Krakowa w liczbie 60 osób w poniedziałek 4 lipca o godz. 9·23 rano. Punkt zborny uczestników w poczekalni II kl. o godz. 9 rano.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 25 bm. do 30 bm.).

		miejski	ludowy
Sobota		Marta	Wieczór pieśni i tańca
Niedz.	po poł.	Słodka dziewczyna	
	wiecz.	Verbum nobile	Wieczór pieśni i tańca Na Rajskiej: Gwiazda Syberji

PODGÓRZE.

Sprostowanie. Na podstawie § 19 ust. prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym ja „w stanie kompletnie pijanym, wyprawiał na ulicy Lwowskiej awantury, roztrącał ludzi, śpiewał i wykrzykiwał". Nieprawdą jest jakoby mnie „przedstawiciel władzy ubezwładniał" a tem więcej odstawiał do „ula", jak również nieprawdą jest jakobym ja chciał uderzyć policjanta w twarz.

Prawdą natomiast jest, że w wymienionym czasie szedłem całkiem trzeźwy i najspokojniej ulicą Lwowską i zostałem w brutalny sposób zaczepiony przez „stróża bezpieczeństwa publicznego" w odpowiedzi na co zjawiłem się na policji, z żądaniem upomnienia policjanta i spisania odpowiedniego protokołu.

Julian Prusak
zarządca droguerji w Podgórzu.

(Notatka nasza była na podstawie protokołu policyjnego).

Kronika prowincjonalna.

Kurs abiturjentów przy Akademji handlowej we Lwowie. Na podstawie zezwolenia Ministerstwa wyznań i oświaty zostanie otwarty z początkiem października br. kurs dla abiturjentów szkół średnich przy lwowskiej Akademji handlowej. Na kurs przyjmowani będą tylko ci absolwenci szkół średnich (gimnazjum i szkoła realna), którzy wykażą się świadectwem dojrzałości. Ze względu na nieodpowiedni budynek absolwentek żeńskich szkół średnich na razie przyjmować się nie będzie. Nauka będzie obejmowała 26 godzin tygodniowo w przedmiotach obowiązkowych a nadto 10 godzin przedmiotów nadobowiązkowych i będzie traktowana w sposób szkół średnich, tak, że nie będzie można uczęszczać tylko na pewne przedmioty, tudzież każdy ze słuchaczy będzie w ciągu kursu egzaminowany i będzie obowiązany usprawiedliwić się z każdej opuszczonej godziny. Słuchacze, którzy prawidłowo ukończą kurs, otrzymają świadectwa; świadectw, potwierdzających tylko frekwencję, nie będzie się udzielało. Opłata wynosi 200 kor. za kurs i ma być złożona w 2 równych ratach, a mianowicie pierwsza przy wpisie, druga 1 marca. Taksa wstępna 5 K. Od tych opłat niema uwolnienia. Liczba słuchaczy, przyjętych na kurs, nie może przekraczać 30. Wpisy odbędą się w czasie od 1 do 4 października. Nauka rozpocznie się 5 października.

Przedstawienie amatorskie w Borysławiu. Wczoraj kolejowe Kółko amatorskie odegrało w sali „Sokoła" na pokrycie kosztów wycieczki dziatwy szkolnej do Krakowa staraniem ruchliwego tut. Koła TSL. krotochwilę „Ulicznik warszawski" Winiarskiego z muzyką Wrońskiego i „Akademik czyli ofiara za Ojczyznę" Żdżarskiego przy dźwiękach orkiestry drohobyckiej. Amatorzy na ogół z zadań wywiązali się nieźle, wymienić należy szczególnie dobrą grę p. Szembeka w obu krotochwilach, jakoteż panny Marji K., która i jako Małgosia i jako Basia grała bardzo starannie. Publiczność mimo pięknego celu, na jaki przedstawienie się odbyło, zebrała się niezbyt licznie. Po przedstawieniu odbyły się tańce, na których bawiono się znakomicie.

Niegodziwość lekarza. Pod takim tytułem umieściliśmy niedawno notatkę przeciw dr Blumenfeldowi z Żywca. Teraz donoszą nam stamtąd, że informacje, jakie sam chory Gallas poczynił były przesadzone i na epitet w nagłówku pomieszczony dr B. nie zasługiwał a za przykrość, jaką ową notatką przyjętą w dobrej woli, dr Blumenfeldowi wyrządzić mogliśmy — przepraszamy go.

Stan pogody w Zakopanem. Dla dogodności osób wybierających się do Zakopanego, zarządził krajowy Związek turystyczny nadsyłanie stamtąd codziennych telegraficznych wiadomości o stanie pogody, które w tutejszych dziennikach będą ogłaszane.

Ogłoszenie dostawy. C. i k. Magazyn artylerji we Wiedniu rozpisuje dostawę narzędzi, wyrobów metalowych i drewnianych, tkanin i wyrobów powroźniczych, papieru, przyborów do oświetlenia itd. Oferty wnieść należy przed dniem 22 lipca br. Ogłoszenie przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Sucha.

Tajemniczy wypadek. W pobliskiej miejscowości Lachowicach — w dzień miejscowego odpustu — znaleźli przechodnie 46 letniego miejscowego gospodarza Wojciecha Siwca, leżącego pod kładką na rzece Lachówce i dającego słabe znaki życia, poczem w chwilę później Siwiec zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Siwiec przechodził widocznie w nocy przez kładkę a będąc podpity, spadł z niej i poniósł śmierć na miejscu.

Bojkot rzeźników. Zapowiada się tu energiczny bojkot miejscowego rzeźnika — który, nie mając konkurenta, drze w niemiłosierny sposób kieszenie swych konsumentów. Życzyć należy ażeby tutejsze panie za przykładem Kremsu i wielu innych miast solidarnie zamierzony bojkot w czyn wprowadziły — a będą miały tę zasługę, że i taniej płacić będą mięso — a za ich przykładem pójdzie wiele miasteczek galicyjskich — gdzie tak samo jak w Suchej — przynajmniej z małemi wyjątkami, burmistrz dość mało ma energji na poskromienie samowoli rzeźników. *Em.*

Straszliwa jazda balonem.

Cudem tylko ocalało 20 pasażerów nowego balonu Zeppelina VII, którzy ruszyli z Düsseldorfu, zachęceni powodzeniem podróży tegoż statku powietrznego z Friedrichshaven do Düsseldorfu.

Byli to przedstawiciele prasy. Zdumiewało ich przedewszystkiem to, że zaczęto jazdę przy bardzo silnym wietrze, conajmniej 8 metrów na sekundę.

Ale pewność, z jaką balon pojechał wprost pod burzliwy wiatr, wkrótce dodała im odwagi. Siedzieli na krzesłach plecionych, w ogromnej gondoli, wysadzanej drzewem mahoniowem, patrząc na piękne, przesuwające się pod niemi krajobrazy.

Leciano dość nisko nad ziemią, widziano więc jak ludność pod nimi witała balon pasażerski z entuzjazmem i jak uciekały na wszystkie strony wystraszone krowy, konie i kury.

W balonie zapanował wesoły nastrój. Żarty, śmiechy, przechadzki po gondoli, wybuchy radości.

Nagle rozległ się w tylnym motorze silny trzask. Inżynierowie informują pasażerów, że to „małe uszkodzenie motoru, które naprawią w Dortmundzie, gdzie trzeba będzie wylądować".

Na razie nikt jakby nie zwrócił na to uwagi. Humory się wcale nie pogorszyły. Wzięto się do picia i jedzenia, do nowej ożywionej rozmowy.

Tymczasem wicher wzrastał coraz bardziej. Wiał już teraz z siłą 16 metrów na sekundę. Balon pozbawiony tylnego motoru, nie panował już nad kierunkiem, w którym leciał. Niepokój wślizgiwał się coraz bardziej w serca jadących.

Wreszcie prowadzący balon inżynier, oznajmił pasażerom, że już nie wylądują w Dortmundzie, ale w Münsterze. Jednocześnie wyrzucano z balonu depesze, aby w miejsce, gdzie zamierzano wylądować, sprowadzono żołnierzy na pomoc.

Naprawiono trzeci motor, ale pomimo to niepodobna było skierować balonu do Münsteru. Jakieś dwie godziny statek powietrzny wśród deszczu próżno walczył z burzą, latając nad moczarami, jeziorami, gdzie lądować nie można.

W gondoli zapanowała głucha trwoga. Nikt już nie pił szampana. Wśród pasażerów nastała cisza, w której tem lepiej słyszano straszny świst wichury i warczenie motorów.

Z prawej i lewej strony statku nadciągają ciężkie chmurzyska. Benzyny brak. Inżynierja zapowiada, że trzeba lądować w Osnabrück albo Senne...

Około wpół do piątej wicher porywa balon i niesie wprost w chmury — coraz wyżej i wyżej — na 200 metrów, potem na 500, na 1000, wreszcie na 1500... Wokoło białawe mgły, z poza których świata nie widać. O kierowaniu już niema mowy. Okręt pędzi z szaloną nieprawdopodobną szybkością.

Rozlega się dzwonek. Wzywają trzech pasażerów do zmiany miejsc dla równowagi. Pasażerów strach i zimno przykuwają martwo do krzeseł. Naprężenie nerwów straszne. Minuty wydają się wiecznościami. Statek leci jak błyskawica.

Wtem jeden z inżynierów wpada do gondoli zupełnie rozstrojony. Za nim wchodzi trzech pasażerów, których przeniesiono uprzednio dla utrzymania równowagi. Dyrektor odpowiada na zapytania, wzruszając ramionami:

— Nie wiem, co teraz będzie.

Balon pędzi jeszcze szybciej przez chmury. To trwa kilka sekund — i nagle spada w wysokości 1.250 metrów, przebija ścianę chmur, oczom podróżnych znowu otwiera się świat łąk i lasów — tam nawet świeci słońce.

Odetchnęli.

Ale tu motory przestały działać. Statek spada w dół z błyskawiczną szybkością, jakby po równi pochyłej. Wszyscy umilkli, serca biją. Każdy myśli, że czeka go nieuchronna śmierć. Jakiś inżynier wchodzi z gondoli kierowniczej do pasażerskiej i patrzy dzikim wzrokiem na obecnych. Balon spada i spada...

Przerażający trzask się rozlega. Wszystko zadrżało w posadach. Dno gondoli pęka i do wnętrza przenika na metr wysoko odłam strzaskanego pnia drzewa. Cud, że nawet przy tem nikt nie zginął.

Balon osiadł mocno w gęstwinie potężnych świerków i jodeł lasu, rzucony na stok góry. To uratowało podróżnych. Gdyby spadli na równinę, niktby nie wyszedł cało.

Po wielu wysiłkach zeszli wreszcie po drabinie na ląd stały.

Okazało się, że balon zniszczony jest bez nadziei uratowania. Podziurawiony w wielu miejscach, motory strzaskane, aluminjowe części pogniecione.

Przyczyny katastrofy: burza, złamanie jednego motoru, gwałtowne oziębienie dwóch innych wśród chmur śniegowych, ucieczka gazu wskutek wichrów i deszczu.

Ze świata.

Czapka powodem śmierci ojca i syna. W gminie Tscheitsch zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł ojciec i syn. Józef Pikowetz, 11-letni syn ceglarza, bawiąc się, rzucił czapkę do studni. Robotnik Koneczny, chcąc pocieszyć płaczącego chłopca poradził mu, by wlazł do wiadra i że go spuści do studni. Chłopiec wzbraniał się początkowo, dał się jednak przekonać i Koneczny spuścił go na dół. Ale w połowie drogi, z powodu wdychania gazów studziennych, stracił chłopczyna przytomność i wpadł do wody. Na krzyk Konecznego przybiegł ojciec dziecka i chcąc ratować syna, spuścił się do studni. Ale te u-

siłowania ojca, by syna uratować, przyprawiły i jego samego o śmierć. Oszołomiony gazami, stracił równowagę i runął do głębi. Jeden z robotników kazał się teraz przywiązać powrozem, wszedł do wiadra i z przezorności na pierwszy krzyk kazał się w górę wyciągnąć. Już po kilku chwilach, spuszczając się w dół, uczuł jednak działania gazów i musiał zaprzestać akcji ratunkowej. Pikowetz pozostawił żonę i troje drobnych dzieci.

NADESŁANE.

Najświeższe telegramy.

Krwawe zajście.

Lwów Uwięzieni akademicy ruscy umieszczeni zostali w 32 celach gmachu karnego przy ul. Batorego, przeważnie na II p. Rodzice aresztowanych, którymi są głównie księża ruscy, odmówiono wstępu do gmachu, gdy próbowali dostać się do aresztowanych. Śledztwo prowadzi radca Rybicki a pomagają mu sędziowie Zgóralski, Paklinowski i Zaleski.

Sekcja zwłok śp. Koczki odbędzie się popoł.

Z Komisji budżetowej.

Wiedeń. Na posiedzeniu Komisji budżetowej pos. Ploj domagał się odczytania protokółu z ostatniego posiedzenia. Życzeniu uczyniono zadość.

Poseł Koroszec domaga się, aby wobec tego że kilku nowych członków zostało wybranych do komisji, zreasumowaną została uchwała o zamknięciu dyskusji. Wniosek ten odrzucono 26 przeciw jednemu głosowi.

Pos. Gorlincar zapytywał, czy prawdą jest, że posiedzenie dzisiejsze trwać ma przez noc i dzień jutrzejszy, bo w ten sposób członkowie Komisji nie będą mogli wykonać swych obowiązków religijnych.

Przew. Clari oświadczył, że Komisja jest autonomiczną co do omawiania swych posiedzeń.

Następnie przemawiał pod względem formalnym p. Dymszar, poczem p. Hradsky rozpoczął mowę, wczoraj o godz. 10 wieczór przerwaną.

Sprawy religijne.

Madryt. W senacie oświadczył prezydent gabinetu Canalcias, że rząd nie wywołał sporu religijnego. Akcja rządu nie obraża uczuć religijnych i zwraca się tylko przeciw klerykalizmowi. Premjer żalił się na wmieszanie się episkopatu hiszpańskiego do rokowań prowadzonych między rządem a Rzymem, jakoteż z powodu kampanji prowadzonej przez kobiety hiszpańskie przeciw rządowi hiszpańskiemu i wezwał wszystkich, szczególnie episkopat, do rezerwy.

Uwolnienie siostry Candidy.

Paryż. Sędzia śledczy zarządził prowizoryczne puszczenie na wolność z powodu złego stanu zdrowia siostry Candidy.

Z przed kratek sądowych.

O napad rabunkowy. Przed sądem przysięgłych zasiadł dziś na ławie oskarżonych 16-letni Józef Gniadek, czeladnik malarski z Podgórza, oskarżony o zbrodnię rabunku, połączoną z kradzieżą kilku przedmiotów mniejszej wartości. W dniu 24 kwietnia br. wracał niejaki Ludwik Motyka z żoną w stanie nieco podpitym z Podgórza do Piasków. W drodze około wapiennika przyłączył się do nich oskarżony, który, korzystając z chwilowego oddalenia się żony Motyki, miał go uderzyć scyzorykiem lub kamieniem kilka razy w głowę tak silnie, że uderzony stracił przytomność. Gdy Motyka przyszedł do siebie, spostrzegł uciekającego Gniadka oraz brak srebrnego zegarka i 4 koron, które miał w kieszeni. Na krzyk Motyków wybiegli z niedaleko znajdującej się prochowni żołnierze i przytrzymali uciekającego. Oskarżony przeczy, jakoby napadł na Motykę i skradł mu zegarek, a twierdzi, że Motyka, będąc pijanym, sam upadł na ziemię, przyczem wypadł mu zegarek. Poszkodowany jak również i świadkowie nie są w stanie stwierdzić, czy oskarżony rzeczywiście go napadł i uderzył.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Gniadka na 5 miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży.

Rozprawie przewodniczył radca Ferens, oskarżał prokurator dr Olszewski, obwinionego bronił adwokat dr Pawłowicz.

Wszyscy nowi prenumeratorzy „Gazety Powszechnej“ otrzymają bezpłatnie:

powieść „Ofiarny stos“

osnutą na tle powstania styczniowego przez Włodzimierza Sulimę-Popiela do illustracji Grottgera, w 5 zeszytach o 10 obrazkach i 324 stronach — tudzież

broszurę „Huśtawka“

szkic więzienny z czasów niedawnej rewolucji w Królestwie, pióra Zbigniewa Woszczyńskiego.

„SLAVIA“ Bank wzaj. ubezpieczeń w Pradze.
(założony w 1869 r., w Galicyi od 1874 r.)

ukończył w 1909 r. 40-sty rok swej działalności i w ciągu tego czasu wzrosły we wszystkich sekcyach:

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne na . K.	48,812.797
Ubezpieczone sumy we wszystkich sekcyach „	1.319,622.103
Roczna wypłata premii . . . . „	11,128.652
Wypłacone kapitały i wynagrodzenia szkód „	109,356 860
W tem za rok 1909 . . . . . . „	5,755 936
Wypłacone zapomogi na przyrządy i straże ogniowe . . . . „	347.260

SLAVIA przyjmuje: W Sekcyach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W Sekcyi IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, towarach, zbożu, bydle i t. d.

Taryfy SLAVII są bardzo mierne, a warunki ubezpieczenia nader korzystne.

Taryf i druków na wnioski wszelkiego rodzaju ubezpieczeń ogniowych i życiowych, tudzież wszelkich żądanych wyjaśnień jak najchętniej udziela **Generalna Reprezentacya SLAVII na Galicyę i Bukowinę: Lwów, ul. Kopernika, 30, — oraz Reprezentacya w Krakowie: ul. św. Jana I.**

SLAVIA przyjmuje zgłoszenia o udzielanie agencyi na miejscowości i okolice, gdzie niema jeszcze zastępców i chętnie udziela agencye inteligentnym rolnikom.

CENNIK
specyalnego składu karpackich kos STEFANA DOBUSZCZAKA
w Dolinie (koło Stryja)

Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażeby położyć koniec wyzyskowi naszych gospodarzy przez niesumiennych sprzedawców kos, którzy za lichy towar każą sobie drogo płacić — objąłem główne zastępstwo **karpackich kos** najlepszej jakości z marką kosnik z angielskiej stali pod gwarancyą.

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kos a już nigdy nie pójdziecie za głosem namowy kupców po jarmarkach, którzy za swoją tandetę zgarniają Waszą krwawicę w swoje w dodatku Wam obce — ręce! Dajcie raczej swemu zarobić za dobry towar! Swój do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają łatwo najtwardszą trawę, psiankę górską, zboże i są podwójnie w łoju hartowane. Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centimetrach:	60	65	70	75	80	85	90
Ceny w koronach:	1 30	1·40	1 50	1.60	1.70	1.80	1.90
Drugi rodzaj spec. kor.	1.60	1.70	1.80	1.90	2.—	2.10	2.20

Kto zamówi 10 kos dostanie jedną. — 20 kos-3 — 50 kos-8 darmo.

Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto zamawia pierwszy raz ma nadesłać **2 K zadatku.** Oprócz kos mam na składzie **brzytwy, marmurki, kowadełka i młotki po 1 K. 70 h: para. Sierpy kowalskie zębate z rączkami po 60. — Brusiki erańskie po 30 h. za sztukę.**

Z poważaniem 594

STEFAN DOBUSZCZAK w Dolinie koło Stryja (Galicya)

Zjedn. austr. akc. towarzystwo żeglugi parowej „AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i  bezpośrednia

Komunikacya z Austryi do Ameryki, i Kanady

Rozkład jazdy:

a) **z Tryestu do Nowego Yorku**

Atlanta	2 lipca	Argentyna	20 sierpnia
Eugenia	16 „	Oceania	10 września
Oceania	23 „	Alice	17 »
Columbia	30 „	Martha Washington	24 »
Martha Washington	6 sierpnia		

b) **z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro**

Alice	7 lipca	Francesca	8 września
Sofia Hohenberg	28 »	Columbia	29 »
Laura	18 sierpnia		

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: JENERALNA AJENCYA AUSTRO-AMERYKANY

GOLDLUST i SKA.

BIURO SPEDYCYJNO-KOMISOWE

ul. Lubicz 7. (naprzeciw dworca kolejowego). 397

dla Galicyi wschodniej: Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Ameryk. Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36.



Aleksander Fischhab
Kraków, Grodzka 50.

Telefon 2024/VIII.

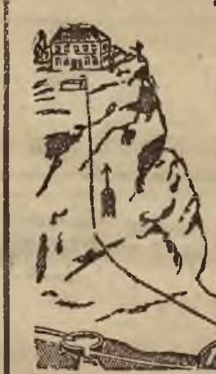
FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH.

POLECAM SZYLDY EMALIOWANE I METALOWE W RÓŻNYCH WIELKOŚCIACH, ORAZ MARKI PIECZĄTKOWE DO LIST.

NUMERATORY NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI. 350

Uczeń z dobrego domu
znajdzie umieszczenie w CUKIERNI MICHAŁA PILIŃSKIEGO, w Nowym Sączu. 661 1—3

Automatyczno-hydrauliczne maszyny (barany)



do wyprowadzania wody dla w znacznej wysokości położonych gospodarstw, ogrodów, wsi, miast i t. p., jedyna konstrukcya o najdokładniejszem technicznem wykończeniu buduje największa słowiańska fabryka urządzeń wodociągowych.

470

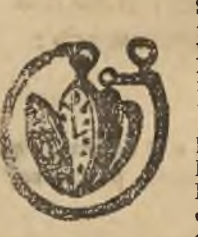
Ant. Kunz c. k. nadworny dostawca **Hranice, Morawa.**

Setki uznań i listów pochwal. Prospekty darmo.

10 Koron dziennie! można łatwo zarobić. Należy przesłać adres pocztówką do firmy Jak König, Wiedeń VII/3 63. 610

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES
Kraków, Floryańska 49. 351



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90 trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·— Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10.— Stalowy damski Remontoir K 7·80 Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Oddział losowy
c. k. uprz. Akc. Towarzystwa Bankowego i Kantorów Wymiany

„Mercur“
Filia w Krakowie

ulica Floryańska l. 28 i św. Marka l. 18

sprzedaje wszelkie w Austryi dozwolone losy za gotówkę po kursie dziennym lub

na dowolne spłaty miesięczne.

Odsetki od losów procentowych płyną już od złożenia pierwszej raty na korzyść nabywcy. Na zakupione u nas papiery losowe padło dotychczas ogółem

K. 13.459.000 głównych wygranych.

Rewizya losów
oraz papierów wartościowych podlegających losowaniu z poręczeniem za dokładność i odpowiedzialnością za ewentualne straty. 652 2—5

Koron pięć tysięcy zarobku!
płacę każdemu, kto wykaże, że moja cudowna kolekcya 300 SZTUK tylko za KORON 6

nie jest kupnem okolicznościowem, mianowicie: szwajcarski prawdziwy zegarek kieszonkowy, systemu **ROSKOPF** patentowany, dokładnie idący i punktualnie regulowany z pisemnem 3 letniem poręczeniem. 1 amer. złoty double łańcuszek, 2 amer. złote double pierścionki (dla panów i pań) 1 ang. pozłacany garnitur, składający się z guzików do manszetów, kołnierzy i piersiowych, 1 amer. scyzoryk 5 ostrzy, 1 eleg. krawat jedwabny koloru i wzoru na życzenie najnowszego fasonu, 1 wspaniała szpilka do krawatu z brylantem Simili, 1 zachwycająca broszka damska ostatnia nowość, 1 pożyteczny garnitur toaletowy podróżny, 1 eleg. portmonetka z prawdziwej skórki. 1 para amer. boutonów z imit szlachetnych kamieni, 1 patent ang. barometr, 1 eleg. album z 36 sztuk. i najpiękniejszymi widokami świata, 1 pyszna kolia na szyję lub do włosów z prawdz. oryent. pereł, 5 indyjskich djabłów przepowiadaczy zajmujących każde Towarzystwo i jeszcze 250 sztuk różnych przedmiotów, pożytecznych i niezbędnych w każdym domu, gratis. — Wszystko razem wraz z eleganckim zegarkiem Roskopf, które same **jest** podwójnej wartości kosztuje tylko **Koron 6** — Do nabycia za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem także w znaczkach pocztowych przez

J. GELB, dom wysyłkowy NOWY SĄCZ 206.

NB. Przy odbiorze 2 pakietów, zostaną darmo dołączone 1 prim ang brzytwa do golenia, albo 6 lnianych chustek. — Za nieodpowiednie pieniądze, zwraca zaraz, dlatego wszelkie ryzyko wykluczone.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy
owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

Awiator przed Wzlotem
pije

Amer-Picon, Lód, Likwor, Woda min

wzmacniające i orzeźwiające na porcye tylko w Cukierni Lwowskiej Floryańska l. 45 1

369 **JANA MICHALIKA.**

L. LUSERA
Plaster dla turystów



Najlepszy i najpewniejszy środek przeciw nagniotkom, kostnieniu i t. d.

Główny skład; 436

L. SCHWENK, apteka Wiedeń-Meidling.

Żądać należy tylko plaster **Lusera** dla turystów po K 1·20

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.